

ORGAN POLSKIEJ

PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Nr. 39. **GAZETA** Rok 17.

ROBOTNICZA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
POLSKIEGO LUDU PRACUJĄCEGO

Katowice, sobota, 30 marca 1907.

Na wszystkich pocztach w Niem-
czech kwartalnie 1,35 mk.
U kolporterów kwartalnie 1,50
Z ekspedycji pod opaską 1,95
Za granicą (z wyjątkiem Austrii) 3,00

Cena ogłoszeń od wiersza drobnego
druku 20 fenigów.

Gazeta Robotnicza wychodzi trzy razy
na tydzień w każdy wtorek, czwartek,
i sobotę z dodatkiem tygod. „Po Pracy”.

:: Katowice, ulica Ratuszowa nr. 12. :: Adres redakcji i administracji :: Katowice, ulica Ratuszowa nr. 12. ::

REDAKCJA przyjmuje interesentów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt rano od godziny 8 do 9 i wieczorem od 5 do 6. — ADMINISTRACJA jest otwartą od godziny 9 do 12 i od 3 do 6.

Towarzysze Robotnicy!

Towarzysze! Znać już dostatecznie pismo nasze, wiecie, że jest ono jedynie i całkowicie oddane sprawom polskiej klasy pracującej. Celem naszym, jak i dotychczas będzie:

- rozbudzanie świadomości klasowej w polskim ludzie roboczym,
- zaznajamianie go z dziejami postępu społecznego w kraju i zagranicą,
- podnoszenie ogólnego poziomu oświaty ludności pracującej,
- podtrzymywanie łącznika duchowego między polskim ludem roboczym a świadomą klasą robotników niemieckich, a także proletaryatem całego świata.

Wobec tego, że cała t. zw. narodowa prasa polska bez wyjątku stoi na usługach wyzysku i wsteczności i świadomie, z rozmysłem oślepia lud polski, jest dla robotnika polskiego na Górnym Śląsku, w Północnym i na wychodźstwie w Niemczech

„Gazeta Robotnicza”

niezbędnym przewodnikiem w życiu publicznym.

Towarzysze! „Gazeta Robotnicza” jest Waszym pismem. Garnijcie się do niej, czytajcie ją, abonujcie ją i nakłaniajcie nieoświeconych do abonowania jej.

„Gazeta Robotnicza”

tylko przy poparciu energicznym klasy robotniczej będzie mogła się rozwinąć należycie.

Wstyd i hańba, aby robotnik polski abonował takie pisma, jak „Orędownik”, „Katolik” i „Polak”. Wstyd, aby robotnik polski własnym ciężko zapracowanym groszem tuczył swych wrogów, a sam pił z tej zatrutej studni fałszywej nauki i zdrazieckie rady.

Żaden kapitalista nie utrzymuje gazet robotniczych, ale zato miliony robotników utrzymują gazety kapitalistyczne. Dla tego też robotnicy są niewolnikami kapitału!

Towarzysze! Robotnicy! Popierajcie Wasze jedyne pismo klasowe!

Redakcja „Gazety Robotniczej”.

Święta Wielkanocne.

Cały świat chrześcijański obchodzi obecnie święto zmartwychwstania Jezusa z Nazzaretu, założyciela religii chrześcijańskiej. Głęboka myśl tkwi w tem święcie, myśl, która przyświeca ludzkości w całym jej pochodzie historycznym, a myślą tą jest: niezwykłość idei prawdy, której żadnymi prześladowaniami, żadną przemocą ni gwałtem stłumić nie można. Z pod ciosów przemocy, z pod gradu prześladowań Idea Prawdy zmartwychwstaje zwycięsko, jak słońce wiosenne, które co roku o tej porze wydo-

staje się promienne z szarych mgieł zimowych.

Idea chrześcijaństwa, która była na schyłku panowania starożytnego Rzymu olbrzymim postępem historycznym i nową prawdą wobec przegniłego, walącego się państwa rzymskiego, zbudowanego na niewolnictwie, idea chrześcijaństwa zwyciężyła mimo wszelkich prześladowań, których doznawali jej krzewiciele i apostołowie. Dziś tą nową prawdą i ideą postępu, ewangelią zbawienia dla milionów uciśnionej ludności jest — nauka socjalizmu. Ona to, jak ongi chrześcijaństwo dla niewolników, jest pokrzepieniem, ratunkiem, odrodzeniem dla ogromnej rzeszy cierpiących i pokrzywdzonych, z tą tylko różnicą, że gdy chrześcijańska nauka wpajała niewolnikom rezygnację i pokorę wobec doznawanych krzywd, socjalizm wskazuje dzisiejszemu proletaryatowi potrzebę walki z krzywdą społeczną, obowiązek wykorzenienia jej. Gdy chrześcijaństwo pocieszało uciskanych i wyzyskiwanych obietnicą rajy na tamtym świecie, socjalizm wskazuje drogi do urzeczywistnienia Równości, Wolności i Braterstwa między ludźmi już tu na ziemi, przez urządzenie społeczeństwa na podstawach wspólnej własności.

I idea socjalizmu, która doznaje od dziesiątków lat tyle prześladowań ze strony klas panujących, nie da się zgnieść ani stłumić przemocą. Poprzez wszystkie przeszkody i zapory poprowadzi ona miliony pracujących na całym świecie przez walkę do zwycięstwa, przez chłody i ciemności kapitalistycznego ustroju do wiosny i słońca w lepszym ustroju społecznym, gdzie nie będzie wyzyskiwanych i ciężmiężonych, tylko równi i wolni. A gdy świadoma spojona silnie klasa robotnicza wszystkich krajów zwycięży i urzeczywistni swój ideał społeczny, to będzie wtedy pierwsze prawdziwe święto zmartwychwstania dla całej ludzkości!

Kwestye społeczno-robotnicze u nas.

Pod powyższym tytułem znajdujemy w ostatnim numerze „Pracy” poznawskiej artykuł, omawiający kwestye społeczno-robotnicze z tak nazwanego narodowego punktu widzenia. Artykuł ten zasługuje na szczególną uwagę z naszej strony, chociażby już z tego tylko powodu, że autor chcąc wyłomaczyć przyczynę, dla czego społeczeństwo polskie, a przez to rozumiejąc ci panowie zawsze tylko prasę narodową i klasę burżuazyjną polską, było tak długo obojętne na straszny wyzysk klasy robotniczej polskiej, podaje z całą naiwnie-brutalną otwartością samolubstwo klasy posiadającej polskiej i złąd wypływające nieuwzględnienie ludzkich potrzeb „rodaków w robotników”.

Dla nas socjalistów nie było to wprawdzie nigdy tajemnicą; przeciwnie, myśmy to zawsze i na każdym kroku z całą stanowczością twierdzili, że „klasa posiadająca widzi swoje ideały tylko w możliwie najwyższych zyskach i dla tego też we wszystkich dążeniach klasy robotniczej do polepszenia swego bytu, widzieć musi zamach, skierowany przeciw swoim własnym interesom i sprząć im nigdy nie może i nie będzie” Solidarności więc narodowej, t. j. wspólności interesów wszystkich warstw narodu nigdy być nie może w u-

stroju kapitalistycznym, a hasła przeciwne, głoszone w prasie i na wiecach narodowych, są obłudnymi frazesami, obliczonymi na tumanienie niewyrobionych mas robotniczych. Potwierdzenie więc dzisiaj hasła socjalistycznych, przez organ tak wybitnie narodowy, z radością tylko powitać można.

Ale posłuchajmy samego autora:

„Kwestya społeczna, szczególnie robotnicza, była aż do ostatnich czasów u nas prawie nieznana albo zapoznawana. Mylili się pojęcia: „kwestya społeczna” z „kwestya socjalistyczna”. Ktokolwiek wydał hasło uspołecznienia robotnika, już z góry walczyć musiał z przesądem, że jest „demokratą” lub „socjalistą”. Dwa te określenia „demokrata” i „socjalista” łączono zwykle w jedno i — bojkotowano.

Dziwić się temu nie można. Życie społeczeństwa naszego wegetowało długie lata w szarej parafianiszczynie, otoczonej cprawda i dziś jeszcze do pewnego stopnia aureolą patryarchalności. Obywatele ziemski „ojciec włościan” i przykład młodszej braci” w prostocie swojej patryarchalnej nie widział w tem nic nie-naturalnego, jeżeli jego robotnik wiejski żył we wilgotnym zapadłym czworaku, jeżeli miarka deputata nie zupełnie się zgadzała.

Przemysłowiec i kupiec umieli dbać o to, by ich pracownicy chodzili do kościoła, prowadzili się moralnie; nie pytali jednakże czas długi, czy po za staraniem o dobro moralne nie mają jeszcze innych obowiązków wobec swoich podwładnych: Nie zastanawiali się wcale, czy ich pracownik nie chciałby mieć więcej swobody, by mózdz nauczyć się samodzielnym żyć życiem, by mózdz wywalczył sobie byt i stanowisko lepsze.

Istniały (i istnieją) cprawda towarzystwa robotnicze i rzemieślnicze. Nie były one jednakże niestety zdolne do działania tam, gdzie chodziło o dobro społeczne, o poprawę bytu swoim członkom; zresztą i być nie mogły, mając jedynie dobro moralne na celu.

Pewien wyłom, który uśpionych, a raczej w tem, jak ongi było, rozmiłowanych, do nowego obudził życia, uczyniła sławna encyklika Leona XIII, poruszająca zagadnienia społeczne, wskazująca na konieczność przeciwdziałania prądom socjalistycznym przez tworzenie organizacji społecznych, opartych na zasadach chrześcijańskich.

Innym przyczynkiem zwrócenia uwagi społeczeństwa naszego było — odrodzenie Śląska. Dzielnica ta, z powodu wielkiego przemysłu, w przeważnej swej części przedewszystkiem przemysłowo-robotnicza, siłą rzeczy narzucała społeczeństwu obowiązek zajęcia się sprawami społeczno-robotniczymi, chociażby tylko ze względów czysto narodowych. W przeciwnym bowiem razie pożarłaby ją moloch socjalistyczny.

Ważnym przyczynkiem w ułatwianiu zrozumienia kwestyi społecznej u nas, są mowy naszych posłów, a szczególnie posła Korfanteo. Poseł ten, urodzony między kominami i szybami górniczymi, z natury rzeczy powołany jest do tego, by rozświetlał zagadnienia robotnicze, tembardziej, że sam był przez dłuższy czas robotnikiem.

Kwestya robotnika przemysłowego jest najważniejszą na Górnym Śląsku. Nie wolno jej jednakże przeoczyć i w Księstwie i Prusiech. Wiemy wszyscy, jakie wysiłki czynią związki socjalistyczne, by robotnika naszego dostać pod swój wpływ. Przypomnijmy sobie tylko strejk budowlany z przed roku, a przypomną nam się i owe

walki między związkiem socjalistycznym a polskim o duszę robotnika polskiego. (Czy autor nie odczuwa wcale tej hańby, jaką się murarze ze „Związku zawodowego polskiego” okryli, dając się użyć przez hakatystycznych przedsiębiorców budowlanych za najsłabsze narzędzie w oczach uczciwych i rozumnych robotników, za łamistrejków? — Widocznie że nie, boby nie wspominał o walkach, jakie się toczyły o duszę robotnika polskiego. Związki centralne chciały ochronić murarzy od hańby, a „Związek polski” popchnął ich w nią.) Dziś jeszcze goruże instynkt narodowy w robotniku naszym. Nie bądźmy jednak optymistami. — Jeżeli bowiem społeczeństwo nie poprze go nie tylko moralnie i kulturalnie, ale i materialnie, zajmując się jego związkami, dając mu pracę i płacę dobrą, natenczas robotnik będzie dla nas stracony. — Zwycięży nieprzebrana, o ile chodzi o zdobycie robotnika naszego, potęga materialna socjalizmu niemieckiego.”

(Dokończenie nastąpi.)

Papież

o 8-godzinnym dniu roboczym.

Urzędowy organ Watykanu „Osservatore Romano” zamieszcza zasługujący na uwagę artykuł o prawem ograniczeniu dnia roboczego. Jak wiadomo, przy naradach o koncesjach w nowoodkrytym flamandzkim obwodzie węglowym przyjętą została przez belgijski parlament w pierwszym czytaniu ustawa o ośmiogodzinnym dniu roboczym dla kopaczy, a dziesięciogodzinnym dla wszystkich pozostałych robotników, zatrudnionych w kopalniach. Przytem oddzieliła się pewna liczba klerykalnych posłów od większości swej partii, by głosować za tym społeczno-politycznym środkiem. Natomiast sam rząd i przeważająca większość klerykalnych posłów wypowiedziała się przeciw wszelkiemu mieszanu się ustawodawstwa do stosunków roboczych.

Według zwyczajów parlamentarnych musiałyby rząd po znalezieniu się w mniejszości w sprawie tak ważnej dymisyonować; belgijski rząd jednak nie jest tak wrażliwy i udaje po prostu, jak gdyby tu chodziło o nieporozumienie, wyłuszczać w urzędowych swych gazetach, że chce wprzód odczekać drugiego czytania albo nawet głosowania w senacie, tej reakcyjnej izby panów.

Naturalnie, że przez ten czas dowódcy klerykalni czynią, co tylko mogą, by z członkami „młodej prawicy”, tymi dwunastoma lub piętnastoma „odsześcięncami” o skłonnościach chrześcijańsko-społecznych wejść w kompromis. Niema dla nich za drogiego lub za nieuczciwego środka, byleby „buntowników” tych odwieść od ich opozycyjnego stanowiska. I tu się znowu pokazuje, że posłuszeństwo wobec hierarchii kościelnej, również i w sprawach świeckich jest dla reakcjonistów, którzy stoją na czele kościoła i partii klerykalnej, ostatnim i najskuteczniejszym środkiem, by zgnieść zbyt niebezpieczne demokratyczne lub społeczno-polityczne skłonności Klerykalnej opozycji.

Jak donosi nam bratnia nasza prasa belgijska, zwrócił się przywódca najbardziej reakcyjnego skrzydła klerykalnej partii, Karol Woeste, za pośrednictwem wyższego duchowieństwa z prośbą do papieża, by ten w sprawie ośmiogodzinnego dnia roboczego otworzył się wypowiedział, chcąc naturalnie tym sposobem wyrzucić na ową „młodą prawicę” nacisk moralny i zaciągnąć ją z powrotem na łono jedynie zbawczej klerykalno-reakcyjnej partii.

Stąd artykuł w „Osservatore Romano”, którego najważniejsze miejsca brzmią następująco:

„Żadne ludzkie, żadne boskie prawo nie może zdrowemu, silnemu i pilnemu człowiekowi nakazać, miast dziesięciu lub dwunastu godzin pracować tylko ośm.

Ujęcie tego nakazu w drodze ustawowej byłoby zamachem na osobistą wolność, niedopuszczalnym ograniczaniem najcenniejszego skarbu człowieka, rozporządzania się swą siłą cielesną i duchową”.

Stawiając tak sprawę, stanął papież w jednym szeregu z deklarowanymi przeciwnikami ustawowego normalnego dnia roboczego. Robotnicy polscy, którzy ulegają u nas niestety jeszcze wpływom klerykalnych wsteczników, niechaj by to sobie dobrze zapamiętali.

Z emigracji.

Wilhelmsburg, dn. 24. III. 07.

W niedzielę, dn. 17. marca odbył się we Wilhelmsburgu publiczny wiec, zwołany ze strony tak zwanej narodowo-demokratycznej, na którym przemawiał ten tak zwany wielki obrońca ludu polskiego p. poseł Kulerski. Pan ten mówił najprzód o położeniu socjalnem ludu pracującego, jak to ten lud roboczy w lichych mieszkaniach, raczej norach mieszka i przy niedźnych zarobkach lichu i marnie się odżywia. Dodał jednak zaraz, że za dużo mięsa jeść, to też niezdrowo. Dalej mówił p. poseł, że lud roboczy jest częściowo lichu obelczony i że to szkodzi jego zdrowiu. Ale nadmieniał zaraz, że nie potrzeba się nad stan swój ubierać, byle tylko chędogo i czysto być ubranym. Teraz p. Kulerski chwytając ten najgłośniejszy temat, o którym chce mówić, a to o Kole polskiem, jak ono broni sprawy ludu polskiego, a osobliwie sprawę robotnika polskiego. Sprawę robotnika polskiego broni Koło polskie tak doskonale, że nawet mu jeden z posłów socjalistycznych miał powiedzieć, że w Kole polskiem mają wielkiego konkurenta w sprawie robotniczej. Bo Koło polskie stara się nie tylko o krótszy dzień roboczy i lepszą płacę, ale i o to, aby robotnik, gdy jest bez pracy i nie może nigdzie zatrudnienia dostać, był przez ten czas wspierany przez miasto czyli administrację. Do tego ostatniego właśnie się postawie Koła polskiego przyczynili i da Pan Bóg, że już może za parę lat robotnicy się tego doczekają, że będą w czasie bezrobocia wspomagani. Dalej mówi p. Kulerski, że Koło polskie postawiło wniosek w parlamencie, aby wdowy i sieroty po robotnikach były przez rząd wspierane. Koło polskie uczyniło i to dla robotników, że głosowało za traktatami handlowymi. Poseł ludowy powiada dalej, że posłowie Koła polskiego idą nieraz ręką w rękę z posłami socjalistycznymi, ale z tego nie musimy wnioskować, abyśmy się stać mieli socjalistami. My musimy pozostać na zawsze polakami i katolikami. Teraz p. poseł potrąca o

związki zawodowe i powiada, że niema nic przeciw temu, że się socjaliści wiążą w związki centralne socjalistyczne, albo tam jakie inne, ale polscy robotnicy i robotnice tylko do polskich związków należeć powinni i prosi zebranych, aby się przyłączyli do Zjednoczenia Bochumskiego. (Nadmienić jeszcze muszę, co p. Kulerski na początku swych wywodów poruszał. Jakże to dobre przykłady daje Koło polskie w sprawie robotniczej! On, p. Kulerski, jest przemysłowcem i posiada jedną z największych drukarni polskich; zecerzy pracują u niego tylko ośm i pół godziny na dobę, a da Bóg, może za rok tylko 8 godzin pracować będą). Pan Kulerski widząc, że słuchacze jego wywody do tego czasu obojętnie przyjmują, uderzył w to miejsce, gdzie każdego polaka najbardziej boli, mianowicie w sprawę religijno-narodową. Teraz dopiero pan Kulerski tych obojętnych wzbudził. O strejku szkolnym natomiast pan Kulerski ledwie że wspomniął. Tyle wywody p. Kulerskiego.

Gdy przystapiono do dyskusji, zgłosił się najprzód do słowa tow. Plica. Ale p. przewodniczący Franke oznajmia zebranym, że przeciwnicy otrzymają tylko 10 minut czasu do mówienia. Tow. Plica zapytuje się przewodniczącego, dlaczego tego nie powiedział zaraz przy otwarciu wieca, gdy ogłosił porządek dzienny i stawia zaraz wniosek, aby była wolna dyskusja dla każdego. Zwołennicy Koła polskiego już wołają, aby tow. Plicy czas mowy ograniczyć. Do wniosku tow. Plicy zabiera głos p. poseł Kulerski i powiada, że niema nic przeciwko wnioskowi, ale że jego czas jest bardzo krótki, więc prosiłby mówców w dyskusji tak rozciągać nie mówić, bo on przecież musi każdemu mówcy na jego wywody odpowiedzieć, a niema do tego czasu. Tak więc p. Kulerski dolał oliwy do ognia i wniosek tow. Plicy upadł; czas mówców przeciwnych został ograniczony do 10 minut. A nadmienić muszę, że pan Kulerski mówił przeszło dwie godziny. Teraz na ten krótki czas zabiera głos tow. Plica i powiada, jeżeli każdy z obecnych uważał i rozumiał dobrze wywody p. posła i zna zasady Koła polskiego, do którego pan Kulerski należy, to się pewno zapyta, czy człowiek taki, jakim jest p. Kulerski z takimi poglądami demokratycznymi może należeć do Koła polskiego, które stoi na podstawie solidarności i składa się z największych posiadzieli ziemskich i wielkich magnatów polskich. Pan Kulerski, należąc do Koła polskiego, niemoże powiedzieć, że Koło polskie broni najlepiej sprawę ludu polskiego. Najlepszy dowód na to dał poseł p. Grabski w sejmie pruskim przy obradach kolei żelaznych. Tam się upominał o lepsze zarobki dla robotników na kolei, a gdy przed rokiem robotnicy zatrudnieni w cukrowni w Gnieźnie, której to p. Grabski jest dyrektorem, upomnieli się o lepsze zarobki, to ich p. Grabski kazał z fabryki wyrzucić. Więc to wszystko, co p. Grabski lub inny poseł polski powie, że broni sprawę ludu roboczego, jest obłuda. Jeżeli by im chodziło o sprawę robotnika, to najprzód musieliby swoich własnych robotników lepiej płacić, a dopiero

o obcych robotników się starać. Ale przecież to każdy robotnik już musi sam wiedzieć, żeby ci panowie polscy tylko jako tako o robotnika się starali, toby nas robotników polskich na obczyźnie tylu nie było. Pan Kulerski chwali się tem, że Koło polskie i to dla robotników uczyniło, że głosowało za traktatami handlowymi. Jeżeli Koło polskie głosowało najpierw za taryfą głodową, to niemożo też później głosować przeciw traktatom handlowym, bo by im ta taryfa cłowa uciekła. Tow. Plica zapytuje się p. Kulerskiego, aby mu wymienił posta z Koła polskiego, który zabierał głos przy debatach nad traktatami handlowymi. To, to wierzę, że u p. Kulerskiego zecerzy pracują ośm i pół godziny, ale wiem i to, że nie jest to pewnie łaska p. Kulerskiego, tylko woła onych zecerów i ich związku zawodowego. Co do tych wniosków Koła polskiego o wynagrodzenie bezrobotnych, to jest sprawa, która panów kapitalistów polskich nie kosztuje. A wniosek, aby wdowy i sieroty po robotnikach zapomogę dostały, to nie jest wniosek Koła polskiego, lecz wniosek przy obradach nad taryfą cłową, postawiony przez centrowców. Wnioski, które Koło polskie teraz w parlamencie stawia, są dla robotników zamieszkałych w dzielnicach polskich mało znaczące; Koło polskie wie dobrze, że tak wnet przyjętymi nie będą. Tutaj zwolennicy p. Kulerskiego krzyczą, że 10 minut już minęło. Teraz odpowiada p. Kulerski tow. Plicy. Dziwi go, że tow. Plica powiedział, że on, jako poseł ludowy nie może należeć do szlacheckiego Koła polskiego i że tam w tem Kole niemożo bronić sprawy ludu polskiego. Przecież pomiędzy posłami socjalistycznymi są też szlachcice i doktorowie, a nie sami robotnicy. Co się tyczy posła Grabskiego, to on temu nie winien, tylko ci robotnicy, co na p. Grabskiego głosowali. O onym posle, który zabierał głos przy obradach nad traktatami handlowymi, p. Kulerski nie wspomniął i zapomniał także i o tych wszystkich wnioskach, które wyległy się w Kole polskiem. Tow. Plica prosi jeszcze raz o głos, ale przewodniczący dyskusję zamyka i wiec kończy. Bracia robotnicy! Dlaczego się ci pacholkiwie szlachty polskiej tak tej krytyki boją? Widzą przecież, że ten robotnik polski zaczyna już myśleć o sprawie swojej i niedowierza tym pansom polskim, którzy go już dosyć nawyzyskiwali. Ale pansom ci chcą za każdą cenę utrzymać robotnika potulnym i pokazać, że u nich niema gruntu pod socjalizm. P. Kulerski powiedział o p. Grabskim, że nie on, tylko robotnicy są temu winni, że na p. Grabskiego głosowali. P. Kulerski wie dobrze o tem, że o tem, co powiedział we Wilhelmsburgu, żadne gazety narodowe nie będą pisały i że ten robotnik w Gnieźnie, który prawie nie nie czyta, o tym się nie dowie.

Tak więc szlachta polska ma w osobie pana Kulerskiego doskonałego służkę, który nadziewając na chwilę szaty demokratyczne, lata po emigracji, aby lud polski napędzać do Koła polskiego. Czy my, robotnicy uświadomieni, możemy spokojnie się temu przypatrywać? Wyteżmy wszystkie swe

siły, ażeby uświadamiać braci naszych o rzeczywistej wartości Koła polskiego. Lud polski nie może być podgnojem dla szlachciców polskich! Dla tego precz z tą kliką.
Czerwony Wojtek.

Druhowie a prawda.

Od tow. St. Karwika z Bremy otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie następujące sprostowanie:

„W numerze 55 „Wiarusa Polskiego“ z dnia 7 marca było pomieszczone sprawozdanie z wieca w Delmenhorst, jaki się tam odbył dnia 28 lutego na sali hotelu Menkensa. Dzięki tow. Tuszyńskiemu numer owego pisma otrzymałem. Jakież było moje zdziwienie, gdy czytałem owe sprawozdanie. Zaraz na początku robi mi sprawozdawca zarzut, że nie mówiłem: Towarzysze i towarzyszy tylko rodacy i rodaczki; nie rumienię się za to, gdyż jest w zwyczaju na wiecach mówić ogólnie. Ze p. Szlautebach mówił do zebranych t. j. do Niemców, Czechów i Polaków druhowie, za to odpowiedzialności nie biorę.

Jak się na owem wiecu miało i kto komu właściwie sadła za skórę, dowodzi fakt, że, ażeby zatrzeć wrażenia owego wieca, druhowie sprowadzili posła A. Brejskiego z Berlina, by ratować swoje Zjednoczenie zawodowe polskie.

Druh Szlautebach miał tam należytą odpawę dać socyalistom, a mnie specjalnie; otóż cała jego odprawa to było łomaczenie i uniewinnianie się wobec wiecowników, że Zjednoczenie zawodowe polskie istnieje i przyrzekanie, że ruchowi robotniczemu szkody nie przyniesie. Zebrani zarzucali p. St. Szlautebachowi, że przez swe nacjonalistyczne krzyki, jakich dopuszczają się druhowie, rząd wielkiego księstwa oldenburgskiego wypęda wszystkich Polaków obcokrajowców z Delmenhorstu.

Inny druh pan A. Pawlak przechodził przez różgi, albowiem zebrani zmusili go do łomaczenia się z pewnego zajścia w fabryce — bohaterstwa druhów; epitetu, jakim go zebrani traktowali, świadczyły najlepiej, jakie było rozgoryczenie zebranych na druhów.

Pomimo wolności słowa, druhowie pod koniec zebrania uciekli i zostawili plac boju socyalistom.

Co do wniosków, że jeżdżę do Blumenthalu, Wilhelmsburga, Grohnu i zająrzem do Delmenhorst wreszcie i że się wybrałem jak z motyką na słońce, zaznaczam, że jeździć będę, bo wszędzie jestem chętnie widziany i znam te miejscowości od lat 15. Wszędzie w tych miejscowościach na zebraniach mamy ogromną większość polską za sobą, druhów zaś na palcach liczyć możemy. Dajemy wszędzie przeciwnikom swobodę słowa.

Inaczej u nich. Pan poseł A. Brejski nie oburzał się wcale, gdy w Delmenhorście naszym towarzyszom głosu udzielić nie chciano, tak że tylko z trudem mówił tow. Rybicki. Mnie w Grohnie podczas walki wyborczej na zebraniu Z. Z. P. na komendę zakrzyczeli, jeden nawet porwał krzesło.

EMIL ZOLA.

GERMINAL

Tłumaczył F. Mirandolla.

32)

(Ciąg dalszy.)

— Powtórz jeszcze raz! Piśnij słówko jeszcze, a idę zaraz sam do mojej matki i powiem, żeście sprzedali satafę, która była jej własnością... Ha, zresztą mądrało, może mi powiesz, kiedyś taki przobiegły, jak podzielić jednaście sous na trzy równe części? Spróbuj, ośle jakiś! No, macie tu każde po dwa sous i milczcie! Biercie prędko, bo się rozmyślę i schowam wszystko do kieszeni.

Bebert zmieszany wziął dwa sous. Lidya przysłuchiwała się kłótni, drząc, gdyż bała się Jeanlinę i spokojnie znosiła jego kaprysy, z uległością kochającej męża, a często bitej żony. Gdy jej podała dwa sous, wytrzymała rękę i uśmiechnęła się przychlebnie. Ale Jeanlin rozmyślił się już.

— Ha, i cóż zrobisz z pieniędzmi? Matka zabierze ci je napewno, bo nie potrafisz dobrze schować. Wiesz co, lepiej ja ci je przechowam. Gdy ci będzie potrzeba, powiesz mi.

I schował dziwięć sous do kieszeni. By zamknąć jej usta, objął mądą i śmiejąc się, przewrócił ją na ziemię. Próbowali oni już owej miłości, którą zabawiali się starsi. Przez szpary w drzwiach i ścianach podpatrywali, jak się to robi i naśladowali potem ruchy dorosłych, kryjąc się po kątach. Wiedzieli już wszystko, nie mogli jednak dokazać niczego, próbowali nieraz całemi godzinami, bawiąc się jak młode psy. Jeanlin nazywał to zabawą „w ojca i matkę“, a ile razy brał ze sobą Lidę, dziewczyna nie posiadała się z radości. Drząc na całym ciecie, instynktownie oddawała mu się już, czasem nawet gniewając się już, ale zawsze czekając z utęsknieniem na to coś... do czego nigdy nie dochodziło.

Beberta nie dopuszczano do tej zabawy i ile razy chciał dotknąć Lidę, dostawał potężnego kuksa w bok. Patrzył zły, rozgorączkowany, jak się tarzali po ziemi, nie zwracając nań wcale uwagi. Toteż największą przyjemnością było dlań, gdy mógł im przeszkodzić, przerazić ich krzycząc, że ktoś ich widzi.

— Hej, jakiś pan się patrzy.

Tymrazem nie kłamał, gdyż widział ich Stefan. Dzieci uciekły, a on obszedł parów i poszedł dalej drogą ponad kanałem, śmiejąc się ze strachu, jakiego tym występny malcom napędził. Wcześniej zaczęli to prawda, ale jakie mogło być inaczej? Widzieli to ciągle dokoła siebie, słyszeli bez przestanku tłuste żarty i opowiadania. Chyba by ich trzeba uwiązać na łańcuchu. Ale nastroiło go to smutnie.

O sto kroków dalej napotkał znowu parę gruchającą. Znajdywał się właśnie w Requillart, gdzie dziewczęta zabawiały się zwykły ze swymi kochankami. Było to miejsce zborne, pełne krzaków, zakątków, skąd przesuwaczki przynosiły sobie zawsze swe pierwsze dzieci.

Rozleciały się do reszty ogrodu starej kopalni i każdy miał teraz przystęp wolny na plac, zarzucony gruzem i szczątkami starych szop, pośród których sterczały jeszcze szkielety wień szachtowych. Leżały tu stare, niezdatne do użytku wózki, stopy przegnięte drzewa, a bujna roślinność pokryła ten zakątek opuszczonej. Rósł tu wysoka trawa i kępy młodych, ale silnych już drzewek. Każdej z dziewcząt było tu jak w domu, nie brakło dla nikogo ciemnych zakamarków, zresztą załatwiono się najspokojniej w świecie na stosach belek, za kupami gruzu, we wózkach, kładziono się obok siebie, tak, że nieraz trącono się łokciami, ale każdy zajęty był sobą i nie zwracał uwagi na sąsiada. Tutaj właśnie, dokoła wygasłych pieców i szachtów znużonych wyrzucaniem węgla ze swych głębi, życie z podwójną siłą wrzało, kwitła wolna, żądni

wieżami nie skępowana miłość, w łach ledwie dojrzałych dziewcząt płodziła dzieci, nie troszcząc się o los, jaki je czeka, ślepa na ból i nędzę człowieczą.

Na pustkowiu tem jednak mieszkał człowiek. Staremu Mouquowi wyznaczyła Kompania dwie izdebki tuż pod starą wieżą szachtu, grożącą ciągłe zawaleniem. Mouque, zainstalowany jako dozorca, podparł część porysowanej powały i zamieszkał tu ze synem, drugą izbę oddawszy córce. Ponieważ w oknach nie było ni jednej całej szyby, pozabijał je deskami i chociaż teraz było ciemno, zato wiatr nie hulał po mieszkaniu. Zresztą Mouque nie dozorował niczego, karmił konie w kopalni, a ruinami Requillart nie troszczył się wcale, bo i nie było potrzeby. Na całej przestrzeni dawnej kopalni utrzymywano w możliwym stanie sam jono szacht, a to w tym celu, by służył za wentylator dla sąsiedniej w Voreux.

Mouque żył i starzał się tu, a w koło niego kwitła miłość. Mouquette ledwo skończyła jedenaście lat, uprawiać ją też poczęła z wielkiem zamiłowaniem i zapałem zdumiewającym. Ale nie była ona już wówczas słabowitą trwożną dziewczyną jak Lidya, rozrosła się bardzo prędko i stanowiła od pierwszej chwili ponętny kąsek dla wasatych, podrosłych chłopców. Ojciec nie miał nic przeciw temu, zwłaszcza, że Mouquette okazywała mu należny szacunek i nie wprowadzała nigdy do domu swych przygodnych kochanków. Zresztą nawykł do takiego stanu rzeczy. Ile razy szedł do Voreux, lub stamtąd wracał, to znaczy ilekroć wychodził ze swej nory, musiał uważać, by nie nadeptać na jakąś parkę, leżącą w trawie. Jeszcze gorzej było, gdy szedł po drzewo do kuchni, lub kapustę dla królików na drugi koniec placu. Wówczas z trawy jedna po drugiej podnosiły się głowy wszystkich dziewcząt z Montsou, a stary bardzo uważał, by nie potknąć się o jakąś nogę, leżącą w poprzek ścieżki. Zwolna i Mouque i dziewczęta nawykli wzajem do tych spotkań.

Stary uważał już tylko, by nie upaść i oddał się cichym dyskretnym krokiem jako człowiek doświadczony i polibawliwy, dziewczęta zaś nie zadawały sobie nawet trudu przerywania zabawy na jego widok. Ale poznał w ten sposób wszystkie i one go poznały i były mu wdzięczne, że nie zwraca na nie więcej uwagi, jak na sroki, używające życia wśród gałęzi rozłożystych grusz po ogrodach. O ta młodość, jak ona umie się urządzać i korzystać z czasu? Tylko czasem, zwłaszcza wieczór, podnosił głowę i nadsłuchiwał ze współczuciem, gdy któraś z rozkochanych dziewcząt zbyt głośno sapiała i dyszała w zaroślach. Jedno go tylko gniewało. Oto jakaś para miała byzdykłe przyzwyczajenie romansowania w sposób odmienny od innych i to pod murem jego domu. Nie przeszkadzało mu to zgoła do spania, tylko mur był bardzo lichy, a trącali weń silnie, tak że za każdym razem trząsł się od podstav. Mogło to kiedy jeszcze spowodować katastrofę.

Co wieczora przychodził przed kolacją do Mouqua ojciec Bonnemort. Stary nie wiele z sobą mówił, przez cały ciąg półgodzinnej wizyty nie zamieniał często i dziesięciu słów. Cieszyło ich samo to, że mogą widzieć się, dumać, przeżuwać stare wspomnienia, mówić już nie potrzebowali. Siadali na belku obok siebie, bąknęli czasem słowo i opuściwszy głowy, zapadali w zadumę. Dokoła pieścił się kochankowie, rozlegały się pocałunki i śmiechy, fala bił w niebo zapach zdeptanej trawy i rozgrzanych miłosnymi uścisłami ciał kobiecych. Obaj ongi wzięli tutaj swe żony w posiadanie. Przed czterdziestą trzema laty ojciec Bonnemort położył swą żonę na jednym wózku, gdyż była tak mąfa, że inaczej nie mógłby był jej posiąść. Ach, piękne to były czasy! Kiwali chwilę głowami i rozstawiali się zazwyczaj bez pożegnania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zachciało im się Bremy. Sprowadzili tu najpierw panów Kwiatkowskiego od „Wiarusa“, a Sosińskiego od Z. Z. P., następnie pana Ignacego Żnińskiego od „Dz. Dortmundzkiego“. Pan Korpus także tu próbował szczęścia, ale napróżno. Napróżno silił się p. Kwiatkowski ugruntuować Z. Z. P. Napróżno pan Ignacy Żniński — Krasieńskim Zygmuntem swe wywody uzasadniał, robotnicy bremańscy i tak mu nie uwierzyli.

Pan Sosiński chciał tu osobliwy zadowadzić porządek, razem z druhami gwałcił swobodę słowa, ale tego pożałował.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Dlaczego pan poseł A. Brejski do Bremy nie zawitał, czyżby druhowie go ostrzegli, że Brena dla Z. Z. P. stracona, że tu pole niewiedzączne, że tu panują czerwoni?!

Prosimy na drugi raz nas odwiedzić, przyrzekamy solennie wszelką swobodę.

St. Karwik.

Brema, dnia 28 marca 1907.

Z Caratu.

129 socjalistów w Dumie!

Dnia 23 b. m. komisja administracyjna podzieliła miejsca w sali posiedzeń Dumy w pałacu Taurydzkim w następującym porządku: ze strony lewej do prawej 69 miejsc socjalnych demokratów, 41 miejsc socjalistów-rewolucjonistów, 19 miejsc socjalistów-ludowców, 16 ukraińców, 80 trudowników, 21 kozaków, 38 muzułmanów, 46 Polaków, 38 kadetów i bezpartyjnych, sympatyzujących z kadetami, dalej 42 październikowców i 60 monarchistów.

Podział miejsc wywołuje narzekanie kadetów, którzy są niezadowoleni, że grupy narodowe oddzieliły ich od trudowników, których znaczna część głosowała z kadetami. Kadeci są odrzuceni zupełnie na prawo.

Sądy polowe w Dumie.

Na wniosek posła Stachowicza (kadeta konstytucyjnego demokraty) uchwaliła Duma natychmiastowe wzięcie pod obrady sprawy wniesienia wojennych sądów polowych. Wniosek ten przeszedł znaczną większością wbrew wrzawie podniesionej przez chulikańską prawicę. Do głosu zapisało się przeszło 70 posłów. Wnioskować więc można, że dyskusja nad zniesieniem sądów polowych potrwa kilka dni. W pierwszym dniu wygłosili mówcy kadetów i lewicy gwałtowne mowy przeciwko sądom polowym.

Dep. Kuźmin Karawajew protestuje przeciw masowemu przelewowi krwi i żąda, by prezydent ministrów telegraficznie polecił generał-gubernatorom, aby wykonanie wyroków sądów polowych zostało wstrzymanem, a wyroki skazujące na roboty przymusowe zostały poddane rewizji. Mówca wyraża nadzieję, że Duma jednogłośnie potępi instytucję wojennych sądów polowych.

Mówca z prawicy Huldin, Kruszewan i Puriszkiwicz podnosili konieczność nadzwyczajnych zarządzeń w czasach rewolucji.

Mówcy polscy i muzułmańscy, oraz oktobrejści przyłączyli się do wniosku kadetów za zniesieniem sądów polowych.

X. Tykwiński omawia tę kwestję ze stanowiska chrześcijańskiego i atakuje rząd, który zapomina o naukach Chrystusa i staje się mordercą. Mówca zwraca się do dwóch biskupów Dumy i zaklina ich, aby się oświadczyli przeciw karze śmierci.

Biskup Eulogiusz oświadczył wśród burzliwych oklasków, że potępia wszelkie morderstwo i jest przeciwny karze śmierci, prosi jednakże Izbę, aby potępiła także czyny terrorystyczne.

Zapisanych jeszcze jest do głosu 52 mówców.

Rozruhy chłopskie w Rumunii.

Płomienie buntu chłopskiego ogarniają coraz szybciej mały kraik rumuński. Ruch ten, mający pierwotnie charakter antysemitki, skrytyzował się na ruch agrarny, uderzający silną falą o zatechły egoizm klasowy kasty możnowładczych wyzyskiwaczy i ciemiężycieli. Wojna chłopska z wszelkimi swoimi przejawami średniowiecznymi, jak mord i rabunek, rozlewa się po kraju. Pod jej groźnym obuchem zaczyna rząd nabywać rozumu. Już słycać o reformach, jakie rząd projektuje na rzecz uciśnionej ludności chłopskiej. Czy tem uda się mu wstrzymać rozsalałą burzę? — przewidzieć nie można.

Telegraf donosi z widowni rozruchów:

Czerniowce. Koleje w Rumunii obsadzone są wojskiem. W Jassach wszelki ruch ustał; miasto, które o b l e g a 46 000 chłopów gotowych do ataku, obsadziło 12 tysięcy wojska z artylerią. — W Mołdawii chłopstwo rabuje w dalszym ciągu. Na Wołoszczyźnie ruch zwraca się przeciw bojarom. W Mołdawii zastąpiono wszystkich prefektów nowymi. W Ickanach are-

szutowano szeregowców 15 pułku piechoty rumuńskiej, którzy chcieli sprzedać rzeczy, pochodzące z rabunku w Burdujeni. Rząd zmobilizował cztery pułki piechoty i dwa pułki strzelców. Wojska te odeszły do Mołdawii.

W i e d e Ń. Dzienniki tutejsze donoszą z Bukaresztu, że nowy rząd rumuński oddalił wszystkich prefektów ze służby i zamianował nowych, oraz wydał manifest do ludności, w którym zapowiada założenie banku rolniczego, celem zakupu przez chłopów lub wydzierżawiania im dóbr państwowych, oraz zniesienie kilku uciążliwych dla chłopów podatków. Nowi ministrowie Harep i Martsun, których król zamianował po usunięciu starego ministerium, odjeżdżają do Mołdawii, aby osobiście interweniować wśród ludności. Onegdaj chcieli chłopci wtargnąć do Gałacu, zrabować port i podpalić budynek rządowy. Przyszło do starcia z wojskiem, podczas którego 25 chłopów zginęło.

Z o f i a. Według wiadomości, nadchodzących z miasteczek nadgranicznych Rahowo, Sistowo, Nikopoli i Ruszczuku, zbiegowie z Rumunii spotykają się z życzliwym przyjęciem. Rząd polecił władzom, aby żydom, co do których istnieje pewne ograniczenia imigracyjne, nie robili żadnych trudności. Na rumuńskim brzegu Dunaju widać kilka wsi w płomieniach.

Bukareszt. W okolicy stolicy okazują się groźne przejawy. Chłopi zaczynają się gromadzić. Rząd powierzył dwóm generałom utrzymanie spokoju w stolicy i okolicy. W kilku powiatach ogłoszono stan oblężenia.

Jassy. W mieście panuje panika. Sklepy są zamknięte i zabarykadowane. To samo donoszą z innych miast. W okolicy Tele-Orman zamordowali chłopci kilku właścicieli dóbr, a folwarki spalili.

Przegląd społeczny.

Rok 1906 był dla Szwajcarii rokiem nadzwyczaj ożywionych walk gospodarczych. Ogółem bowiem odbyło się 639 walk gospodarczych wobec 353 w roku poprzednim. W liczbie tej było 146 strejków, 359 ruchów zarobkowych i 19 lokautów. Robotnicy domagali się głównie skrócenia dnia roboczego, podwyższenia zarobków, ustanowienia płac minimalnych, zawarcia umów taryfowych itd. Większość ruchów zakończyło się całkowitym lub częściowym powodzeniem dla robotników. Związki zawodowe wzmogły się przez nie znacznie na siłach, uyskawszy dziesiątki tysięcy nowych członków. Przypuszczać należy, że pierwsze sto tysięcy zorganizowanych niedługo będzie przez związki zawodowe szwajcarskie osiągniętem.

Z ruchu zarobkowego robotników drzewnych w Bydgoszczy. Robotnicy drzewni, zorganizowani w związku centralnym i hirszundkierskim przedstawili pracodawcom taryfę zarobkową. Nowa taryfa zawiera w sobie podwyżkę płacy akordowej o 10 procent, płaca zaś od godziny ma być podwyższoną o 4 fen., przyczem zarobek najniższy ustanowionym zostaje na 37 fen. od godziny. Zamiast obecnego 57-godzinnego dnia roboczego w tygodniu, ma on być skrócony o jedną godzinę. Pracodawcy nawet na tak nieznaczne żądania nie chcą się zgodzić. Wobec tego najprawdopodobniej dojdzie do gorącej walki strejkowej. Robotnicy drzewni z innych miejscowości nie powinni się teraz udawać za pracą do Bydgoszczy w interesie powodzenia ruchu zarobkowego ich tamecznych kolegów.

Z ruchu zarobkowego w Poznaniu. W „Gońcu Wielkopolskim“ czytamy:

— Krają pogłoski, że krawcy na składową robotę biorąc przykład z swych kolegów, tą samą drogą chcą się postarać o polepszenie bytu.

— Strejk szewców trwa dalej. Składy i magazyny obuwia nie chcą przyznać żadnych ustępstw.

— Blacharze i instalatorzy przedłożyli pracodawcom jednolitą taryfę. Jeżeli takowej nie uznają, zastrejkują około 180 czeladników.

— Balwierze i fryzjerzy żądają, aby interesy były zamykane o godz. 8 wieczorem, inaczej grożą strejkami.

— Sztukatorzy wystosowali podanie do izby rzemieślniczej o ograniczenie liczby uczniów w tym zawodzie.

— Strejk piekarzy trwa dalej. Deputacja piekarzy mająca się udać do władz, żądać będzie większej ochrony i ograniczenia liczby uczniów. 20 piekarzy uznało nową taryfę i 38 czeladzi pracuje w nich dalej. Jeśli reszta majstrów nie zgodzi się na żądanie czeladzi, ma być ogłoszony na same święta strejk jeneralny; pracę mają rzucić nawet w tych piekarniach, w których płacą wedle nowej taryfy. Czeladzi chodzi o to, aby publiczność na święta została bez pieczywa. Majstrowie zaś są pewni siebie i ogłaszają, że w dostawie pieczywa przerwy nie będzie.

Lokaut robotników drzewnych. W przemysle drzewnym zanosi się na olbrzymią walkę między przedsiębiorcami-kapitalistami a robotnikami, jakiej dotąd Niemcy nie widziały. Do lokautu dążą pracodawcy. Wogóle we wszystkich dziedzinach wielkiego przemysłu w Niemczech pojawił się w ostatnich latach pęd do lokautowania. Gdy tylko robotnicy, zmuszeni wzrastającą drożyzną, postawią żądanie choćby skromnego podwyższenia płac, natychmiast przedsiębiorcy wypowiadają pracę większej ilości robotników, nie biorących udziału w ruchu, aby w ten sposób rujnować organizacje zawodowe robotnicze.

W r. 1900 związali się pracodawcy drzewni całych Niemiec w związek ochronny przeciw robotnikom. Od tego czasu rokrocznie przychodziło do ostrych starć między nimi a robotnikami. Robotnicy nie dali się pognać dzięki potęgze swej organizacji. Najzaciętszą była walka w r. 1904. Przyszło wówczas do 15-tygodniowego lokautu, który organizację robotniczą kosztował 700-tysięcy marek — ostatecznie robotnicy nie dali się złamać i zawarto układ pokojowy z pracodawcami na dwa lata. Układ ten przestał obowiązywać z dniem 15 stycznia 1907. Pracodawcy skupiali się przez całe dwa lata i gromadzili zapasy w związku ochronnym i już 3 dni przed 15-ym stycznia b. r. zażądali od robotników ustępstwa z poszczególnych punktów ugody, korzystnych dla robotników — pod tymi warunkami chcą nadal przedłużyć umowę, bez podwyższenia płac. Robotnicy na to się nie zgodzili — więc wybuchł lokaut. W Berlinie wymówiono pracę 10,000 robotnikom, z których wzwyz 3000 znalazło zajęcie w przedsiębiorstwach prowincjonalnych. W Dreźnie, Lipsku i kilku jeszcze centrach przemysłowych, gdzie umowa z robotnikami kończy się 1 kwietnia, wypowiedziano robotnikom zawczasu. W najbliższych tygodniach obejmie lokaut całe państwo.

Robotnicy, przewidując niebezpieczeństwo, przygotowywali się starannie; w większych miastach dobrowolnie podnieśli wkładki tygodniowe do organizacji z 50 fenigów do 1 marki. Do walki przystępują z odwagą i zaciętością, aby złamać butę przedsiębiorców, którzy stawiają postulat: umowa bez skrócenia czasu pracy, bez płac minimalnych, bez podwyższenia płacy.

Ruch w towarzystwach.

Katowice. Zebranie Polskiego Towarzystwa soc.-dem. odbyło się dnia 10-go marca. Po odczytaniu protokołu przychodzi do drobnej wymiany zdań w sprawie nieprzybycia na przedeszłe zebranie referenta. Protokół zostaje jednak przyjęty. Tow. Adamek referuje następnie o odbyć się mającym Zjeździe. W dyskusji, w której zabierają głos tow. Biniszkiwicz, Zawada, Pietsch, Pawłok i Mieczkowski, wyłaniają się trzy wnioski na zjazd, które przyjęte przez Towarzystwo w zeszłym numerze „Gazety Robotniczej“ już ogłoszone zostały. Tow. Mieczkowski zawiadamia dalej, że rozwój naszego towarzystwa jest dość pomyślnym i że czas było pomyśleć o utworzeniu w powiecie zabriskim osobnego oddziału towarzystwa. Na zebraniu publicznym, które się odbędzie w Zabrzu za dwa tygodnie, zamiar ten ma się stać ciążym. Delegatami na Zjazd zostali wybrani tow. Zawada i Pietsch, proponowani natomiast tow. Pawłok, Cholewa i Swadźba pozostali w mniejszości. Na wniosek urządzoną została składka na pokrycie kosztów Zjazdu, która dała 3,20 mk.

Sekretarz Paweł Cepernik.

Zabrze. W niedzielę, dnia 24 b. m. odbyło się tu publiczne zgromadzenie, zwolane w celu założenia miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa socjalno-demokratycznego na okręg katowicko-zabriski. Na wstępie zebrania referował tow. Trąbalski „o rewolucji w roku 1848-mym i „o politycznym położeniu“, wywołując często okrzyki i objawy oburzenia na gospodarke naszych klas uprzywilejowanych. W dyskusji zabrał głos tow. Rycman, który w popularny i przekonujący sposób wskazywał na ciemnotę i opieszałość polskiej masy robotniczej, co to z dnia na dzień bez szemrania jak wół w swoim jarzmie chodzi.

Następnie wyjaśnił towarzysz Trąbalski obecnym cel i konieczność istnienia politycznej organizacji a myśl ta spotkała się z gorącym uznaniem zebranych. Znaczna ilość obecnych dała się zapisać natychmiast na członków. Do zarządu nowoutworzonego towarzystwa zostali wybrani tow.: Fr. Smyczek przewodniczący, Fr. Rycman sekretarz, Stefan Kunce skarbnik. Wobec bliskiego Zjazdu Polskiej Partii Socjalistycznej, który się tu w Zabrzu odbyć ma na Wielkanoc, przystąpiono także do wyboru delegatów. Wybrani zostali towarzysze Smyczek i Rycman.

Zebrania będą się odbywać regularnie co dwa tygodnie.

Sekretarz Franciszek Rycman.

Publiczne zgromadzenia.

Królewska Huta. W niedzielę 13 marca o godz. drugiej po południu odbyło się w Domu związkowym publiczne zgromadzenie polityczne przy bardzo licznym udziale. Tow. Biniszkiwicz z Katowic przemawiał na temat: „Walka klasowa i sposób jej prowadzenia“. Zebrani okazywali swą solidarność z referentem przez ciągłe przerywanie oklaskami. W dyskusji przemawiali tow. Kuss i inni.

O godzinie piątej tegoż dnia odbyło się zgromadzenie robotników fabrycznych; również przy licznym udziale tow. Biniszkiwicz referował po polsku na temat: „Wyzysk pracy przez kapitał“. Po niemiecku przemawiał tow. Jopich z Wrocławia. W dyskusji przemawiało kilku członków.

Br.

Korespondencje.

Zabrze. Z kopalni fiskalnej „Królowej Ludwika“. (Pole zachodnie). Nie pracowałem jeszcze na innych kopalniach i nie wiem też, co tam za stosunki panują. Wiem tylko, że tam człowiek prędzej zostanie kopaczem, niż u nas u fiskusa; także prędzej coś powiedzieć można na innej kopalni i zaraz nie wyrzucą tam górnik tak prędko za wrota. Bardzo nas zatrwodziło przy wypłacie, kiedyśmy zobaczyli nasze kartki zarobkowe (loncette): odciągnięto nam ciskaczom po 32 fenigi za cylindry do pańskich lamp. Słównie brak na określenie takiego wyzysku. My przecież mamy nasze własne lampy do oświetlania! Jeżeli kopalnia ma być dobrze oświetlona, to nie nasza w tem wina. Ci, którzy zgarniają miliony rocznie z kopalni, ci powinni się też o to postarać. My ciskacze nie możemy być stróżami szkła w kopalni! Jeżeli kopalnie fiskalne mają stać we wszystkim na czele, to już też dawno mogły być usunięte lampy petroleowe czyli naftowe z kopalni, bo światła innego dosyć, tylko należy go zaprowadzić. Wtenczas nie potrzebaby było cylindrów. Za to, że musimy się taką lampą opiekować, za to nam jeszcze za cylindry odciągają! No, ale nic dziwnego, bo gdybyśmy byli Voltza posłem obrali, toby nam byli może i na krzesło dlań odciągnęli z naszego krwawego zarobku. Panowie wydali dosyć pieniędzy, to teraz muszą to z robotnika ściągnąć.

Ciskacze, współbracia, zbierzmy wszystkie loncette, a zrachujmy, ile my to marek na cylindry oddajemy. Panowie robią z nami, co im się podoba, a to z tej przyczyny, że my nie jesteśmy zjednoczeni. Wstępujemy do związku górników, współbracia, póki czas. Nasz współbrat Rycman, który został za sprawę górniczą wydany, zapisuje każdego czasu do związku, tam też możemy swoje loncette oddać, a on się postara o cylindry na kopalni fiskalnej.

Ciskacz.

Orzegów. Pracuję na kopalni „Kastelengo“ pod Biskupicami (własność hrabiego Ballestrema). Ponieważ rzadko kto pisze o naszej kopalni, dla tego pozwolę sobie parę słów napisać o niektórych nieporządkach, aby świat nie myślał, że się tutaj najlepiej miewamy. Pracowałem już na dziewięciu kopalniach, ale nie zdarzyło mi się, ażeby robotnik lekka zjeżdżał się na dół z tego powodu, ponieważ na szali leje woda, a człowiek przemoknie na wskroś. Dzieje się to na szybie Anny, gdzie się zjeżdża na trzy pokłady. Teraz ma robotnik przez 11 godzin przemoknięty przepracować. Wprawdzie na papierze jest robota na 9 godzin wypisaną, ale panowie w papierze nie zaglądają, lecz roboty żądają. Na papierze stoi 9 godzin — ale o godzinie wpół do szóstej się zjeżdża, a o godzinie wpół na piątą się wyjeżdża, a czasem i później. W przemokniętym ubiorze ma robotnik iść nierzaz i godzinę do domu. A tu zima! Choroba więc bardzo łatwo może powstać. Jest kąpielnia, ale znajduje się w nieporządku, a majster od kąpeli komenderuje, jak mu się podoba. Tak samo i cechownia nie odpowiada przepisom rozporządzenia policji górniczej. — Robota jest ciężka, ani czasu nie ma na zjedzenie chleba. A zapłata taka, że hajerzy po większej części zarabiają coś nad 3 marki. Nie ma miesiąca, ażeby na tym lub owym przodku nie urywano dyngu. Hajerzy mają na pańską szychę 2 mk. 50 fen. Mnie się zdaje, że na żadnej kopalni nie ma tak niskiego dyngu jak tutaj. Dobrze by pan hrabia zrobił, gdyby ze względu na tak drogi czas, jaki jest obecnie, nam robotnikom zarobku poprawił, żeby nie urywano, bo węgiel coraz droższy, a nam robotnikom już tak źle jest, że nie można wytrzymać, gdyż długów mamy pod uszy. Żony nasze tylko przez okno do masarza zaglądają; do sklepu nie ma po co wchodzić, albo rzadko kiedy, skoro nie ma za co kupić mięsa, kielbasy i t. p.

Pan hrabia jest przecież katolikiem i dobrym przyjacielem naszych księży. A

gdzie jest jego miłość i miłosierdzie względem bliźnich? Przecież czytamy dzieje apostołów, listy Mateusza, Łukasza i Jana w których wyraźnie stoi: że kiedy kto, mogąc pomóc prawdziwie biednemu, odprawia go z niczem, w sercu takiego miłości bliźniego nie ma. że największy bogacz na ziemi tyle tylko do swoich bogactw ma prawo, ile mu nieodbita potrzeba do zaspokojenia potrzeb życia jego i jego rodziny; a reszta wszystko, co od tego zbywa, należy do jego bliźnich. Kto mówi, że jest katolikiem, chrześcijaninem, a prawo miłości depcze, taki chrześcijanin jest gorszy od poganina! Słowa te można zastosować do naszego hrabiego. Robotnicy powinni przyjść do przekonania, że kapitaliści, czy oni są: katolikiem, żydem, ewangelikiem, polakiem czy Niemcem, wszyscy idą ręką w rękę, ażeby robotników wyzyskać.

Bracia kamraci! Chciecie sobie warunki pracy polepszyć, starajcie się organizować się zawodowo i politycznie, czytając „Gazetę Robotniczą“, która jest dla nas przeznaczona. A gdy będziemy solidarnie pracowali i agitowali, to wtenczas nadejdzie ta chwila, że i na Górnym Śląsku stosunki się zmienią.

Bosy.

Ze sali sądowej.

Lubliniec. (Odparta żądza policji.) Policja lublińska wyznaczyła tow. Trąbalskiemu z Katowic mandat karny na 4 marki za to, że miał czterech towarzyszy spowodować do rozdawania odezw wyborczych w czasie nabożeństwa przed kościołem i na ulicy. W rzeczy samej ani się śniło tow. Trąbalskiemu dać owym czterem towarzyszom podobne zlecenie. Dla tego też stawiał wniosek o rozstrzygnięcie sądowe. Pierwszy termin odbył się dnia 8 lutego przed sądem w Lublińcu, został jednak odroczony, ponieważ tow. Tr. stawiał wniosek o przesłuchanie świadków. Świadkowie ci zeznali już bowiem przed sędzią śledczym w Katowicach, że tow. Tr. polecił im, aby rozdawali odezwy od domu do domu. Dnia 22 marca odbył się więc drugi termin w tej sprawie. Prokurator był tu tego zdania, że tow. Tr. jednak zasługuje na karę. Motywował w następujący sposób: Wprawdzie oskarżony dał nakaz owym czterem, aby rozdawali odezwy od domu do domu i oddawali je tylko tam, gdzie na zapukanie odpowiadało „proszę!“, ale pomimo to jest do postępowanie karygodne a oskarżony pobudził ich do tego. Na to odpowiedział tow. Tr., że podług prawa prasowego i proceduralnego jest podobne rozpowszechnianie w zupełności dozwolone. Także wyrokiem stwierdził kameryercht bezkarność takiego postępowania. Sąd był również zdania tow. Tr. i wydał wyrok uwalniający, nakładając koszt procesu kasie państwowej.

Kronika.

Katowice. (Nowa taryfa kolejowa.) Z dniem 1 maja r. b. zaczyna obowiązywać nowa taryfa kolejowa. Według tej biletów zwrotno skasowano. Można jednak nabywać na stacji wyjazdu podwójne bilety w jedną i drugą stronę po zwyczajnej cenie. Na bilecie powrotnym przycisną urzędnik stempel z wyrazem „Rueckfahrt“. Na bilet taki można jednak powracać tylko tego samego dnia lub następnego. Za takie podwójne bilety nie opłaca się podatku, jeżeli pojedynczy bilet nie podlega podatkowi. Bilety dla pociągów osobowych (zwyczajnych) będą od 1-go maja kosztować:

pierwsza klasa	7 fen. za kilometr
druga	4 1/2 „ „ „
trzecia	3 „ „ „
czwarta	2 „ „ „

Za bilety pociągów pospiesznych ustanowioną jest jeszcze osobna dopłata w pierwszej i drugiej klasie od 50 fen. do 2 mk., w trzeciej klasie od 25 fen. do 1 mk.

Wyjątkowo będą bilety w cenie niższe dla dzieci i tak zwane bilety miesięczne, uczniowskie i dla robotników (Arbeiterkarten); także dla zbiorowych wycieczek naukowych, wyjazdów na ferie (wakacje) i dla humanitarnych celów.

Taryfa bagażowa również ulega zmianie. Tak zwany wolny bagaż skasowano. Taryfę od paczek, kufrów i koszy oblicza się podług wagi i oddalenia. Bagaże do 25 kilo kosztują do 50 km. 20 fen., od 51 do 300 km. 50 fen., na dalszą odległość 1 mk. Paczki od 26 do 35 kilo kosztują od 1 do 25 km. 20 fen., do 50 km. 25 fen., do 100 km. 50 f., a za każde dalsze 50 km. 25 fen. więcej. Za 36 do 50 kilo płaci się do 25 km. 40 fen., do 50 km. 50 fen., do 100 km. 1 mk., za każde dalsze 50 km. 50 fen. więcej.

Świętochłowice. (Straży na stróżów porządku!) Przy aresztowaniu pewnego robotnika, pokaleczył tegoż policjant tak okropnie, że potrzeba było odjąć mu jedną nogę.

Zabrze. Pisma kapitalistyczne donoszą, że radca górniczy Salzbrunn z kopalni fiskalnej „Królowej Jadwigi“ przeniesionym zostanie na stanowisko wyższego radcy górniczego do Halli na Salę.

— Z nakazu naczelnego urzędu górniczego we Wrocławiu zjechała do kopalni „Królowej Ludwiki“ komisja, aby zbadać ilości pyłu węglowego, który — jak wiadomo — może się zapalić i wybuchnąć i spowodować nieszczęścia. Jeżeli stwierdzą, że pyłu węglowego jest wiele, wtedy zarządzane zostaną środki, aby możliwe niebezpieczeństwa usunąć.

Zaborze. (Kapitaliści przy robotcie.) Założono tutaj towarzystwo robotnicze, które się ochrzciło „Patriotischer Arbeiterverein“. Kapitalistom za mało jeszcze kriegervereinów, więc zamierzają nowym sposobem tumanić robotników. Robotnicy uświadamiajcie ciemnych, aby nie kręcili bicia na siebie samych przyłączaniem się do podobnych towarzystw.

Karb. (Niewyjaśnione morderstwo.) Jak wiadomo, znaleziono w ubiegłym roku na szosie pomiędzy Miechowicami a Karbem zamordowanego robotnika Wrazidłę. Zbrodni tej nie wyjaśniła dotąd jeszcze policja. Wpadnięto naprawdę w Karbie na pewien trop, ale ten w końcu okazał się mylnym. Jednakowoż ma być pono nadzieja, że z czasem i ta zbrodnia wyjdzie na jaw, tem więcej, że, jak wskazują pewne poszlaki, było przytem więcej osób czynnych.

Gliwice. Rada miejska uchwaliła podwyższyć myta nauczycielom. Koszta tej podwyżki wyniosą 30 000 marek.

Gliwice. Na posiedzeniu rady miejskiej znów przyszła pod obrady sprawa lecnicy miejskiej, w której to tyle nieporządków stwierdzonych zostało. Przemawiali dr. Kuczor i burmistrz Mentzel, starając się osłabić zarzuty Scholza, podniesione na seszłem zebraniu. W rzeczywistości jednak niczem zaprzeczyc nie mogli. Pan Scholz, spowodowany wystąpieniem tych dwóch mówców, zabrał ponownie głos, wywodząc na podtrzymanie swych zarzutów co następuje: Zaznaczono tutaj przed chwilą, jakoby powiedział nieprawdę i dalej ubolewano nad tem, że podniosłem moje zarzuty publicznie. Na to oświadczam, że zostałem do tego wprost zmuszony, ponieważ wszelkie zażalenia pozostały bez skutku. W styczniu czy też w lutym z. r. wniosła kasa chorych dla robotników kolejowych i rzemieślników całkiem uzasadnione zażalenie do magistratu na tutejszą lecnicę. W maju nie otrzymano jeszcze żadnej odpowiedzi, więc poproszono jeszcze raz magistrat o nią, ale znowu daremnie. Tylko pewnego dnia ogłoszono za pomocą plakatów w warsztacie, że zażalenia należy wysłać do pierwszego lekarza zakładu. Gdy więc nie nastąpiła żadna zmiana na lepsze, byłem zmuszony zwrócić się do rady miejskiej. W zarzutach moich bynajmniej nie przesadzałem. Radny p. Kuczora oświadczył, że nieprawdą jest, jakoby pewien chory goździami leżał w zanieczyszczonym łóżku, a jednak tak było i jeden chory leżał od południa do rana dnia następnego w zanieczyszczonym łóżku. że moje zarzuty opierają się na prawdzie, na to mam świadków, którzy powtórza je pod przysięgą. Wogóle proszę, aby mi dano sposobność udowodnienia przed sądem moich zarzutów.

Pluskwy (płaszczycy) znajdują się wszędzie, to prawda, ale jeżeli ich tyle jest, że chorzy nie mogą wytrzymać i uciekają z łóżek, to już rzeczywiście troszkę za dużo. W innym wypadku miał się pewien chory położyć do łóżka, w którym poprzednio umarł chory na płucę, nawet jeszcze ta sama pościel była na łóżku. Dopiero gdy energicznie się temu oparł, dano mu inne łóżko.

Po tej przemowie oświadczył nadburmistrz, p. Mentzel, że nawet gdyby się dało udowodnić twierdzenia p. Sch., to nie mają one żadnego znaczenia (?).

Wrocław. (Rozpaczliwy czyn.) Z dzieckiem na ręku rzuciła się do wody niezamężna służąca Ernestyna Schröter. Ciało jej wyłowiono następnego dnia; trzymała jeszcze w objęciach swoje półtoraroczne dziecko, oczywiście także już nieżywe. Dzień przedtem zauważono w owym miejscu wózek dla dzieci z poduszkami. Przyczyna tego rozpaczliwego czynu ma być to, że ojciec dziecka zaniechał dalszego płacenia alimentów.

Knapszajt górnośląski górniczy w roku bieżącym dokończyć ma bardzo znacznych powiększeń lazaretowych w Bytomiu, Zabrze i Mysłowicach, a poza tem ma rozpocząć budowę lazaretów w Petrkowicach w powiecie raciborskim oraz w Kuźnicy w powiecie zabrzańskim.

List do Pana Jezusa. Bratni nasz organ, wychodzący w Bernie w Czechach „Lidove Noviny“ donosi: W Piotrowicach w Czechach mieszka Wiktorja S., która umyśliła o swych strapieniach zawiadomić P. Jezusa. Napisała więc list; zaadresowała go do „P. Jezusa, urodzonego w mieście Betlejem w kraju żydowskim“, nalepiła za 10 halerzy (fenygów) markę i list wrzuciła do skrzynki pocztowej. List ten odesłała poczta w Piotrowicach do Palestyny. Przed kilku dniami wrócił ten list z pieczęcią austriackiej poczty w Jerozolimie z datą 2 lutego 1907 z dopiskiem na kopercie po niemiecku i francusku: Adresat zmarł. Kobięcina musiała zapłacić 40 halerzy za niedostateczne ofrankowanie listu i zapewne więcej nie będzie molestowała P. Jezusa piśmennymi prośbami.

Ofiary pracy.

Zabrze. W nocy z soboty na niedzielę na kopalni przygniótł motor, pędzący na dole wózki, górnika Józefa Musiałka i poranił go bardzo niebezpiecznie. Musiałek ma złamaną rękę i zgniecioną klatkę piersiową. Podług jego własnego zeznania stało się nieszczęście w następujący sposób: Aby naciągnąć motorowi szpice, stanąłem za nim przy sztosie. Maszynista zamiast naprzód, pociągnął назад i tem przygniótł mnie do sztosu. Potem nie mógł ruszyć ani w tę ani w drugą stronę. Musiano motor zwalić, aby mnie wydostać. Pół godziny byłem przygnieciony do węgla motorem a krew rzuciła mi się natychmiast głową i nosem.

Musiałka odwieziono do lecnicy w Zabrze.

Laurahuta. W nocy z czwartku na piątek zasypały spadające węgle ciskacza Czernego i hajera Pacha, ojca pięciorga dzieci. Czerny odniósł tak ciężkie obrażenia, że na miejscu pozostał martwy. Pach natomiast dawał jeszcze znaki życia, gdy go z pod gruzów wydobyto. Zmarł jednak wkrótce w drodze do lecnicy.

Jak muchy padają robotnicy z dnia na dzień. A pomimo to jest nas jeszcze tak mało świadomych groźącego nam nieszczęścia! Jesteśmy tak opieszali, że nie staramy się bronić naszego życia. Organizacja zapewnia robotnikowi nie tylko lepszy zarobek i krótszy dzień pracy, ale zmusza ona kapitalistów do zaprowadzenia lepszych porządków, przez co broni życia ludzkiego. Każdy robotnik winien należeć do organizacji politycznej (socyalistycznego towarzystwa), związku zawodowego (górniczego) i czytać pismo robotnicze „Gazetę Robotniczą“. Tą bronią trojaka wywalczy sobie robotnik lepsze warunki i lepszą przyszłość.

Od Redakcyi.

Panu Józefowi Krantzowi w Poznaniu. Wobec obelżywej formy nadesłanego nam sprostowania nie zamieszczamy. Przyjmujemy tylko sprostowania rzeczowe.

Do dzisiejszego numeru dodatek „Po Pracy“.

Spis książek

politycznych i naukowych znajdujących się na składzie w administracji „Gazety Robotniczej“.

Jaeckh. Historia międzynarodowego stowarzyszenia (str. 198)	3,50 mk.
Wasiłewski. Współczesne państwo konstytucyjne (str. 152)	2,35 „
Kautsky. Kwestya rolna (str. 288)	3,50 „
„ Zasadysocjalizmu (162)	1,50 „
„ Podstawy „ (39)	0,25 „
„ Niepodległ. Polski (90)	0,15 „
Vandervelde. Kolektywizm i rewolucya przemysłu (str. 125)	1,75 „
B. Limanowski. Narod a państwo (stron. 99)	2,20 „
B. Limanowski. Jak chłopcy-cylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę (str. 66)	0,75 „
Engels. O pochodzeniu rodziny (stron. 108)	1,40 „
Kampfmayr. Socjalna demok. w świetle historyi kultury (str. 93)	1,10 „
Wojewódzki. Znaczenie związków zawodowych (str. 40)	0,30 „
Lassale. O istocie konstytucji (45)	0,35 „
„ Wybór pism (str. 76)	1,25 „
„ Program robotników (32)	0,20 „
Iza Nicholasohn. Ruch współdzielczy (str. 46)	0,40 „
Ernst. O komunie paryskiej (str. 47)	0,35 „
B. Jędrzejowski. Ruch czarty-stów w Anglii (str. 23)	0,25 „

Schippel. Zmiany ekonomiczne a rozwój myśli socjalistycznej (30)	0,20 mk.
Bebel. Ruch zawodowy a partye polityczne (str. 31)	0,25 „
Romański. Wolność strejków (stron. 87)	1,30 „
Pernerstorffer. Demokracja społeczna (stron. 12)	0,15 „
Liebknecht. Odbudowanie Polski (str. 137)	0,50 „
Czy socjalista może być katolikiem (str. 16)	0,05 „
Poganda o socjaliźmie (str. 16)	0,10 „
Zbiorek przepisów prawnych (str. 21)	0,20 „
Walczewski. Społeczeństwo ro-dowe (str. 43)	0,25 „
Krótką historyą wielkiej rewolucyi francuskiej (str. 34)	0,15 „
Limanowski. Socjalizm, Demokratyzm, Patryotyzm (str. 228)	1,50 „
Daszyński. Przeciwo militaryzmowi (str. 32)	0,20 „
Marks. Pisma pomniejsze serya I (str. 173)	1,50 „
„ Pisma pomniejsze serya II (str. 76)	0,40 „
„ Pisma pomniejsze serya III (str. 111)	1,— „
Adam Mickiewicz (str. 46)	0,15 „

Wydanie pa-

miątkowe (str. 31)	0,25 „
Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem (str. 116)	1,— „
Święto Majowe 1901 (str. 24)	0,10 „
Wielki charakter i życie Franklina (str. 74)	0,30 „
Historia i geografia Polski (str. 32)	0,25 „
Rośliny pokarmowe (str. 128)	0,25 „
O Czechach, ich kraju, i życiu (str. 84)	0,30 „
O ojcowiznę (str. 127)	0,45 „
Podarunek dla mł. dzieży (str. 352)	0,80 „
Zwierzęta ssące, ich życie i obyczaje (str. 196)	0,60 „
O górach, zięjących ogniem, czyli wulkanach (str. 39)	0,15 „
Nansen. Wśród lodów Północy (str. 42)	0,15 „
Maurycy Mochnacki (str. 19)	0,15 „
Przygody Robinsona (str. 62)	0,30 „
Upominek dla matek i gospodyń (str. 112)	0,60 „
O tem, co to jest ospa (str. 22)	0,15 „
Maszyny parowe i koleje żelazne (str. 44)	0,15 „
O Wiśle, jej dopływach i miastach nad nią leących (str. 119)	0,60 „
O morzach i lądach (str. 144)	0,65 „
Z dalekiej Północy	1,20 „
Co można widzieć przez szkła powiększające (str. 48)	0,30 „
O węglu kamiennym (str. 32)	0,20 „
Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków (str. 155)	0,60 „
O żelazie i pożytkach z niego (str. 37)	0,20 „
Nasze miasta (str. 68)	0,25 „
O życiu Lenartowicza (str. 60)	0,15 „
Sprawa o wóz (str. 54)	0,25 „

Towarzystwo Socjalistów Polskich w Berlinie

urządza w pierwsze święto Wielkanocne dn. 31 marca na sali Neues Clubhaus przy Kommandantenstr. 72

Zabawę

urozmaiconą koncertem, śpiewem, deklamacyami itd. O liczny udział uprasza Komisyja zabaw.

Nakładem i drukiem J. Biniszkiewicza i Spółki w Katowicach. — Odpowiedzialny redaktor Stanisław Mieczkowski w Katowicach

Drukarnia „Gazety Robotniczej“

J. Biniszkiewicz i Spółka

wykonuje

wszelkie druki

jakoto:

bilety wizytowe, zaproszenia i uwiadomienia ślubne, koperty, listy, karty polecające, rachunki, kwity, doniesienia, cyrkularze, formularze, tabele, afisze, programy, ustawy, dzieła, ☆☆☆☆ broszury, katalogi itd. ☆☆☆☆

Ceny umiarkowane. Wykonanie gustowne.